

# **„Epitafijum Hannie Kochanowskiej” jako tekstowa podstawa destruktywnej reinterpretacji „Trenów”**

Krzysztof Obremski

KRZYSZTOF OBREMSKI Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

## „EPITAFIJUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ” JAKO TEKSTOWA PODSTAWA DESTRUKTYWNEJ REINTERPRETACJI „TRENÓW”

Zważywszy ogromny i zarazem zwarty w jednoznacznie konstruktywnej („krzepiącej”) wymowie stan badań nad ostatnim dziełem poetyckim Jana Kochanowskiego<sup>1</sup>, jakkolwiek destruktywną reinterpretację można uznać za pomysł niedorzeczny. Innymi słowy: w sytuacji, w której prawdopodobieństwo odkrycia źródeł skłaniających do zasadniczej zmiany w sposobie odbierania *Trenów* pozostaje znikome czy nawet już tylko iluzoryczne, sama myśl o radykalnie nowym odczytaniu ich wydaje się czymś niewyobrażalnym. Jednakże tekstem, który (w przekonaniu autora niniejszej publikacji) wręcz nakazuje podjąć wyzwanie stanowione destruktywną reinterpretacją owego cyklu, będzie *Epitafijum Hannie Kochanowskiej*. Ono wszak od zawsze zachowuje status dwoisty: chociaż do samych *Trenów* już nie należy, to przecież pozostaje z nimi zwrotnie sprzężone i rzuca na nie takie światło, które zasadniczo zmienia ich wymowę – wbrew marginalizacji czy też nawet pomijaniu tego utworu w stanie badań. Znamienne, że: 1) w monografii Janusza Pelca *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej* rozdział *Cykliczny poemat o kryzysie światopoglądowym twórcy milczy o Epitafijum Hannie Kochanowskiej*; 2) w dwutomowym zbiorze *Jan Kochanowski 1584–1984. Epoka – twórczość – recepcja* poświęcony śmierci Hanny wiersz w ogóle nie pojawia się; 3) w książce Kwiryny Ziemy *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji* jest on przywołany jedynie dwukrotnie; 4) w studium *Wymiar tragiczny w „Trenach” Jana Kochanowskiego* Donald P. A. Pirie przeciwstawia go dedykacji cyklu o Orszulce: „Epitafium Hannie (praktyczne rozwiązanie sprzeczności śmierci)”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Nawet tylko sam stan badań nad *Trenami* pozwala, czy też nakazuje, przywołać alternatywę: „wyczerpać” go czy przez niego „przepłynąć”? (zob. K. Abriszewski, *Wypić ocean czy przezeń przepłynąć? Filozofia informacją styranizowana*. W: *Wszystko otuarze na nowo. Teoria Aktora-Sieci i filozofia kultury*. Toruń 2010, s. 89). Opowiadziawszy się za „przepłynięciem”, podążam śladami K. Ziemy (*Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*. Warszawa 1994, s. 1) i przedkładam „transmisję interpretacji nad demonstrację erudycji”, nie tyle (jak ona) ukrywając, ile minimalizując „zewnątrzną wiedzę o kontekście i metodach, aby odsłonić wewnętrzną logikę wywodu i, przede wszystkim, wewnętrzną logikę tego, do czego wywód się odnosi”.

<sup>2</sup> D. P. A. Pirie, *Wymiar tragiczny w „Trenach” Jana Kochanowskiego*. W zb.: *Jan Kochanowski. Interpretacje*. Red. J. Błoniński. Kraków 1989, s. 190. W tejże publikacji *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* jako argument dowodzący, że „W *Trenach* mamy wspaniały przykład architektonicznej symetrii dostosowanej do budowy tekstu [...]”, wydaje się przesłanką w najlepszym razie umiarkowanie wyjaśnioną.

Taki jedynie, co najwyżej drugorzędny, status *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* został mocno zakwestionowany przez Stanisława Falkowskiego:

Mędrzec, który zważył w ład świata, poeta, który zważył w sens słów, chrześcijanin, który zważył w podstawy nadziei, a potem, gdy sięgnął wzrokiem poza wymiary ziemskiej skończoności, odzyskał ufność w istnienie ładu, nadzieję i wiarę, otarliśmy się dopiero co o rozpacz, ocalony z tej próby, staje oto przed następnym doświadczeniem tego samego rodzaju. Jak się zachowa tym razem? Czy znów przemierzy całą drogę – lamentu, zdziwienia, tortur pamięci, pytań bez odpowiedzi, gorzkiej ironii? Nie. Tym razem wystarczą mu owe cztery linijki. Ocalona nadzieja i umocniona wiara podtrzymują odzyskana równowagę umysłu i uczuć, nowy cios nie grozi już upadkiem, nie trzeba jeszcze raz zadawać pytań, na które się już stanowczo odpowiedziało<sup>3</sup>.

Tak więc *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* byłoby „kondensacja” cyklu *Trenów*? Tego nie da się zanegować. Czy jednak faktycznie została zachowana „krzepiąca” wymowa? W przekonaniu autora tej publikacji odpowiedź powinna zabrzmieć przecząco.

Niepodobna abstrahować od następującego faktu:

Nim [...] Drukarnia Łazarzowa w Krakowie zdażyła w roku 1580 odbić pierwsze wydanie *Trenów*, Kochanowski utracił drugą córeczkę – Hannę, poświęcone więc jej czterowerszowe epitafium dołączono na końcu już do pierwszego wydania cyklu<sup>4</sup>.

Oczywiście, materia biograficzna nie determinuje materii intertekstualnej<sup>5</sup>, jednak jako interpretacyjna inspiracja przynajmniej wskazuje na to, że dla wymowy *Trenów* kluczową przesłanką powinien stać się właśnie ów wiersz:

EPITAFIJUM  
HANNIE  
KOCHANOWSKIEJ  
I TYŚ, HANNO, ZA SIOSTRĄ PRĘDKO POSPIESZYŁA  
I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA,  
ABY OCIEC NIESZCZESNY ZA RAZ ODŻAŁOWAŁ  
WSZYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROZKOSZY SIE CHOWAŁ<sup>6</sup>.

Nawet, wydawałoby się, jednoznaczne fakty biograficzne wcale takie nie muszą

<sup>3</sup> S. Falkowski, *Post scriptum czy puenta? („Epitafijum Hannie Kochanowskiej”).* „Polonistyka” 1991, nr 1, s. 44.

<sup>4</sup> J. Pełc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej.* Warszawa 1980, s. 96.

<sup>5</sup> Zob. M. Kuran, *Od czytań do odczytań. Dwieście lat przemian w metodologii badań nad literaturą staropolską.* „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2019, nr 2, s. 176: „W miarę upływu czasu [tzn. badań nad literaturą staropolską prowadzonych od zarania do wybuchu drugiej wojny światowej] kolejne pokolenia uczonych, odchodząc od rozpatrywania wpływu biografii na kształt dzieła (uprzednio opatrywano literatów etykietami: Rej był nieukiem, Kochanowski swojskim sąsiadem, zaś Skarga prorokiem), dostrzegać zaczęły pewne elementy swoistości i autonomiczności literatury przedzobiorowej, w tym także to, iż powstała ona w określonym kontekście historycznym, kulturowym, wyznaniowym i estetycznym. Zaczęto dostrzegać konwencję retoryczną i tradycję literacką, odchodząc od ujęć psychologizujących i socjologizujących”.

<sup>6</sup> J. Kochanowski, *Treny.* Oprac. J. Pełc. Wyd. 15, zmien. Wrocław 1986, s. 52. BN I 1. Za przyjęciem tej edycji przemawia fakt, że jest ona dostępniejsza niż *Treny* w tzw. Wydaniu Sejmowym (Oprac. M. R. Mayenowa [i in.]. Wrocław 1983. BPP, B 24); różnica w pisowni imienia „Hanna” w tytule *Epitafijum*: wielkimi (Pełc) bądź małymi (Wyd. Sejmowe) literami nie stanowi poważnego problemu dla zrozumienia transkrypcji tekstu.

być, gdyż obydwie tragedie osobiste Kochanowskiego należy postrzegać w ich najbliższym, tzn. rodzinnym, kontekście:

Prócz zmarłych w dzieciństwie: Urszuli i Hanny, poeta posiadał jeszcze cztery córki: Ewę, Poliksenę, Elżbietę i Krystynę; po śmierci ojca w roku 1584 urodził się jeszcze syn-pogrobowiec, także Jan, zmarły jako małeńkie dziecko w roku 1586 (po 14 marca)<sup>7</sup>.

Cóż bowiem wynika stąd, że w świecie przedstawionym w czarnoleskim cyklu wierszy żałobnych jedna zmarła córeczka przesłoniła pięć żywych siostr? Wyłącznie głębsze rozumienie słów *Trenu VIII*: „Pełno nas, a jakoby nikogo nie było”. Tęgo twierdzenia niepodobna podważyć – wbrew nawet pewnemu niedowierzaniu: jedno zmarłe dziecko byłoby ważniejsze od pięciorga żywych? Przyjawszy nie tyle psycho-genetyczną, ile (od niej bardziej jednoznaczną?) biograficzną perspektywę lektury<sup>8</sup>, należałoby powiedzieć: to właśnie Orszuli już tylko poetyckie „życie po życiu” najprawdopodobniej – choć wyłącznie po części – wyjaśnia, dlaczego Hanna została pożegnana (zaledwie?) krótkim epitafium, które faktycznie może być postrzegane jako dopisek do cyklu. Wszakże to nie same liczby słów mowy wiązanej ani nawet formy gatunkowe rozstrzygają o statusach obydwu utworów.

Śmierć Orszuli była dla poety wyzwaniem, aby zrationalizował utratę dziecka. Śmierć Hanny – prawie obezwładniła go. Niezależnie, czy utrwaliła bądź jeszcze pogłębiła ojcowską żałobę (to pozostanie tajemnicą osobistą Kochanowskiego), przecież wiersz z owym faktem związany rzuca na cykl *Trenów* nowe, destruktywne, światło. Staje się bowiem fundamentalnym znakiem zapytania postawionym nad zgodnie dotąd przyjmowaną konstruktywną wymową ostatniego dzieła Kochanowskiego – wywodzoną stąd, iż poeta jednak podniósł się po pierwszym ciosie (przyjmijmy, że niekomunikatywny sen<sup>9</sup> zamykający cykl był proroczy, a nie zwodniczy). Natomiast kiedy został powalony drugim ciosem, wtedy swym, teraz już biernym, podejściem przekreślił poprzednie (fakt: wyłącznie doczesne) zwycięstwo życia nad śmiercią Orszuli – wraz ze śmiercią Hanny zwycięstwo już tylko minione. Zwerbalizowana epitafijnym wierszem racjonalizacja drugiej ojcowskiej tragedii to skondensowany manifest postawy pasywnej: odtąd doczesne życie będzie pojmowane już jako bierne podążanie ku własnej śmierci. Powrót do rozpacz wiążał się z jej dozgonnym utrwaleniem. A więc stawał się zaprzeczeniem konstruktywnej wymowy *Trenów*, ponieważ godność człowieka mierzącego się z osobistą tragedią teraz jest zredukowana do pozostawania w oczekiwaniu na już tylko pośmiertne „rozkosze”, tzn. (za *Słownikiem polszczyzny Jana Kochanowskiego* oraz *Słownikiem*

<sup>7</sup> Pelc, *op. cit.*, s. 101.

<sup>8</sup> Zob. *ibidem*, s. 434: „*Treny* Jana Kochanowskiego były cyklem lirycznym, którego geneza najsilniej wiąże się chyba z biografią poety, choć nas interesują one przede wszystkim – oczywiście – jako dzieło sztuki literackiej”.

<sup>9</sup> Zob. K. Ziembka, *Droga duchowa w „Trenach”*. W zb.: *Jan Kochanowski w czterechsetlecie śmierci*. Red. S. Nieznanowski, J. Święch. Lublin 1991, s. 138: „Matka odpowiada wprawdzie synowi, ale odpowiada mu po swojej myśli. Jej zretoryzowane, jednogłosowe, nie dopuszczające sprzeciwu pouczenie rozmija się z horyzontem pytań i odpowiedzi syna. Jej konsolacja nie wchodzi w rzeczywisty dialog z jego trenami. Ani przyśnienie się umarłych, ani słowa śniącej się matki nie są rzeczywistą odpowiedzią Janowi, natomiast podkreślają jego opuszczenie i samotność, i bezradność przedsięwzięcia *Trenów*”.

*polszczyzny XVI wieku*) na uczucie szczęścia wynikające z oglądania Bożego majestatu i tym samym na życie wieczne wolne od bólu, męki oraz płaczu.

Jak zasadniczo *Treny* są reinterpretowane poprzez (z nimi zwrotnie sprzężone) *Epitafjum Hannie Kochanowskiej*, można unaocnić tymi – wszak fundamentalnymi – przeciwieństwami:

1) nieskrywana rozpacz ojca po stracie dziecka – Hiobowe czy też neostoickie wyciszenie żalu połączone z zawierzeniem swego życia wieczności;

2) „pozytywna” racjonalizacja śmierci Orszuli – „negatywna” racjonalizacja śmierci Hanny<sup>10</sup>;

3) tragizm przewyciężony transcendentną nadzieją – tragizm analogicznie przewyciężony transcendentną nadzieją, związana jednak już tylko z poniechaniem wszystkiego, co nie jest wyłącznie oczekiwaniem na życie wieczne;

4) w ostatecznej wymowie optymistyczne ocalenie wartości życia doczesnego<sup>11</sup> – dożywotnio pesymistyczne odrzucenie wartości życia doczesnego<sup>12</sup>;

5) przewyciężenie kryzysu światopoglądowego – dozwonne pogrążenie w żalobnym załamaniu się (apatii? współcześnie powiedzielibyśmy: depresji?);

6) bluźniercze w *Trenie X* „Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości”<sup>13</sup> – poniechanie pytania o pośmiertne miejsce Hanny w którejkolwiek krainie zaświatów;

7) życie przynajmniej tymczasowym przewyciężaniem nieuniknionej śmierci – życie jedynie podążaniem ku śmierci prowadzącej do wieczności;

8) również doraźne wartości sensem życia doczesnego – tylko nieprzemijające wartości sensem życia doczesnego.

Przedstawione tu wyliczenie wskazuje na to, że *Epitafjum Hannie Kochanowskiej* może być czytane jako przesłanka destruktywnej reinterpretacji *Trenów*, zwerbalizowana jeszcze przez samego poetę. *Epitafjum* i *Treny* współtworzą dwa światy biegunowo przeciwne pod względem ich postaw wobec śmierci dzieci i... samego poety.

<sup>10</sup> „Pozytywna” i „negatywna” – tu rozumiane analogicznie do tego, jak te pojęcia funkcjonują w teologii.

<sup>11</sup> Zob. Pełc, *op. cit.*, s. 457: „człowiek rozumny w każdej sytuacji postępuje inaczej, raduje się szczęściem, rozpacza w nieszczęściu, ale ugodzony nawet najcięższym ciosem powinien zachować się godnie i mądrze. Powinien i wtedy w rzeczywistości ziemskiej, a nie tylko gdzieś poza nią, odnaleźć istniejące jeszcze wartości, ocalić je od zagłady. W tym głównie tkwił element trudnego do osiągnięcia, ale osiągalnego i rzetelnego optymizmu”.

<sup>12</sup> Zob. Ziembka, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji*, s. 292–293: „Ziemskie słońce jako znak nadziei zostaje [...] ostatecznie zgaszone w przytaczanym już przez nas foricoenium 120 *In eandem [columnam]*. W wierszu, w którym wszelkie narodziny istnieją tylko jako pokarm i cel śmierci, obserwujemy przerażającą paradę zniszczenia – tylekroć podziwiane przez poetę widowisko świata zostaje sprowadzone do widowiska śmierci. Wreszcie unicestwieniu ulega sama nadzieja solarne [...]. Nieustający obrót słoneczny raz jeszcze przedstawiony zostaje jako pulsowanie źródła czasu, a ponieważ czas rodzi, aby pochłaniać, to również i odrodzenie światła okazuje się odrodzeniem śmierci. [...] Jeżeli w poezji Kochanowskiego jakakolwiek nadzieja ma się jeszcze pojawić, może to już być tylko [...] nadzieja transcendentna, zwrócona ku Bogu pojętemu jako całkowite przeciwieństwo świata, czasu, egzystencji. Rzeczywistość wyzucia się z wszelkiej nadziei ziemskiej i osadzenia się w nadziei transcendentnej zapowiedziana jest przez porównanie ziemi i nieba w *Trenie XIX* oraz w dołączonym do *Trenów Epitafium Hannie Kochanowskiej* [...]”.

<sup>13</sup> Zob. Pełc, *op. cit.*, s. 450: „Dla chrześcijanina XVI wieku – i to chrześcijanina różnych owoczesnych wyznań – pytanie takie [tj. „jesliś jest”?] było właściwie bluźnierstwem. I poeta przed takim bluźnierstwem nie cofnął się jednak”.

Tymczasem wbrew temu, że i biografia Kochanowskiego, i już pierwsza edycja cyklu, wszak dopełniona epitafijnym wierszem, połączyły relacją sprzężenia zwrotnego Orszulę i Hannę, obydwaj teksty im poświęcone literaturoznawcy dotąd postrzegają rozdzielnie, chociaż są one biograficznie doprawdy integralne i zarazem co do swoich form gatunkowych komplementarne, przy czym ujawniają, iż przezwycięzenie rozpacz po śmierci Orszuli pozostawało jedynie tymczasowe – a więc wyłącznie iluzoryczne. (Syn-pogrobowiec, Jan, już nie należy do materii literaturoznawczej i dlatego trzeba poprzestać na przypuszczeniu, że oczekujący męskiego potomka – XVI-wieczna kultura była wszak zdecydowanie patriarchalna – ojciec pięciu córek doczekał się go... ponieważ; faktycznie: „Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy”.)

Zważywszy względność podziału literatury staropolskiej na epoki historyczno-literackie, bodaj najwyrazistszą właśnie na przykładzie przełomu XVI i XVII stulecia<sup>14</sup>, zasadnie można przywołać słowa wstępu poprzedzającego antologię *Helikon sarmacki. Wątki i tematy polskiej poezji barokowej*:

Obok śmierci, która nas ściga, a więc przed którą uciekamy, i śmierci, która nas napawa grozą, oto trzeci rodzaj śmierci barokowej: śmierć, która nas pociąga, śmierć będąca życiem, przynajmniej bramą do życia. Pierwsza była zapewne najbardziej pogańska ze wszystkich, ostatnia jest całkowicie chrześcijańska<sup>15</sup>.

Jaka była postawa Kochanowskiego? Tak sformułowane pytanie powinno zostać poprawione: jakie były postawy? Inna wszak w *Trenach*, inna w *Epitafjum Hannie Kochanowskiej*. To postawy zdecydowanie odmienne. Można więc mówić o nich, przywołując formułę „niezgodnej zgodności”: utrata obydwu córek napełniła rozpaczą ojca, świadomego irracjonalnej władzy śmierci nad życiem, które jawi się jako ucieczka przed nieuniknionym przejściem z doczesności w wieczność; jednak już tylko w wierszu epitafijnym pojawiła się refleksja nad własnym odejściem ojca zmarłych córeczek. Refleksja zarazem znamienita i w kontekście ówczesnej poezji religijnej samoistna: w obydwu tekstach „śmierć, która nas pociąga, śmierć będąca życiem, przynajmniej bramą do życia”, jeśli w ogóle byłaby chrześcijańska, to jedynie pośrednio (kontekstualnie), gdyż nie wiązała się z wprost (tzn. imiennie) czy też tylko aluzyjnie przywołanym Jezusem Chrystusem<sup>16</sup>.

*Treny* – analizowane oraz interpretowane w oderwaniu od ich dwojakiego (bio-

<sup>14</sup> Zob. dwie klasyczne publikacje: J. Błosiński, *Mikołaj Sep Szarzyński a początki polskiego baroku*. Kraków 1967 (i wyd. nast.). – *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*. Red. B. Otwinowska, J. Pelc. Wrocław 1984.

<sup>15</sup> A. Vincenz, wstęp w: *Helikon sarmacki. Wątki i tematy polskiej poezji barokowej*. Wybór tekstów, koment. A. Vincenz. Oprac. tekstów i bibliografii M. Malicki. Wybór ilustracji J. A. Chrościcki. Wrocław 1989, s. CIII. BN I 259 (wbrew stronie tytułowej człony *Helikon sarmacki* oraz *Wątki i tematy polskiej poezji barokowej* oddzielał nie przecinkiem, lecz kropką – przyjąwszy, że owe słowa współtworzą tytuł i podtytuł).

<sup>16</sup> Zob. K. Górski, *Aluzja literacka. Istota zjawiska i jego typologia*. W: *Rozważania teoretyczne. Literatura – muzyka – teatr*. Lublin 1984, s. 194: „różnica między aluzją bezpośrednią a pośrednią polega na tym, że owo zasygnalizowanie [aluzyjności] ma charakter ukryty, niejako zakonspirowany. Aluzyjność objawia się dopiero bacznemu obserwatorowi, który umie skojarzyć obydwaj pokrewne teksty i dostrzeże celowe ukształtowanie tekstu późniejszego jako aluzji do wcześniejszego”. Zob. też R. Rusnak, *Nie-obecny „Nowy Testament”. Do dyskusji o kształcie wyznaniowym*

graficznego i tekstowego) sprzężenia zwrotnego z *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* – podważają twierdzenie, że w przypadku porównawczego studium lektury kanoniczność dzieła literackiego stanowi gwarancję różnorodności interpretacji<sup>17</sup>. Swoicie zaprzeczają temu obydwaj teksty, ponieważ *Treny* powszechnie są rozpoznawane jako konstruktywne w ich finalnej wymowie podniesienia się człowieka załamane-go tragedią osobistą, to zaś z kolei jest uwarunkowane bądź całkowitym pomijaniem, bądź przynajmniej marginalizacją *Epitafijum Hannie Kochanowskiej*. Innymi słowy: bezdyskusyjna kanoniczność cyklu *Trenów*, mająca gwarantować konieczną w przypadku studium porównawczego lektury różnorodność interpretacji<sup>18</sup>, tu w takiej funkcji zawodzi. Przecież dotychczasowe rozpoznania *Trenów* pozwalają mówić wyłącznie o pogłębianiu czy też o poszerzaniu konstruktywnej interpretacji, ale już nie o zasadniczej ich reinterpretacji. Ta (jak to tutaj jest dowodzone) pojawia się dopiero wówczas, kiedy przeważające dotąd czy nawet dominujące przekonanie o rozdzielności obydwu tekstów zostaje zastąpione tezą o ich zespoleniu – uwarunkowanym i biografią Kochanowskiego, i edycjami *Trenów*, przecież od zawsze (tj. od 1580 r.) splecionych z epitafijnym wierszem. *Treny* i *Epitafijum* już od pierwszej, jeszcze zgodnej z wolą poety, edycji były i nadal powinny być czytane niczym teksty nieodłącznie ze sobą związane.

Innymi słowy: destruktywna reinterpretacja *Trenów* była immanentnie sformułowana przez samego Kochanowskiego, a jednak dotąd pozostawała niezauważana przez badaczy. Dlaczego? Ponieważ przeczyła finalnie jednak optymistycznej wymowie cyklu – czytane jako skończona całość i tym samym postrzeganego w odcięciu od jego epitafijnego dopełnienia. Jakże trudno bowiem przyjąć, że podniesienie się ze skrajnej rozpaczki prowadziło do ponownego zatracenia się w niej! Trudno z dwóch powodów: jeśli *finis coronat opus*, to *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* już od pierwodruku, podporządkowanego woli poety, przekreśliło konstruktywną wymowę *Trenów* (humanitarne „ku pokrzepieniu serc”), a wraz z tym (wielorako rozumiany, lecz apriorycznie konstruktywny) humanizm<sup>19</sup> oraz (w trybie *pars pro toto!*) poniekąd całą literaturę epoki polskiego odrodzenia. „Harmonia za cenę krótkowidztwa” – to Roger Caillois o klasycyzmie. Analogicznie można powiedzieć o *Trenach*: co prawda tragiczny, ale przecież finalnie konstruktywny humanizm – ten jednak pozostaje uzależniony od zignorowania czy też tylko marginalizacji epitafijnego dopełnienia cyklu.

Przyjęcie, że warunkiem koniecznym czytania *Trenów* powinno być połączenie

---

poezji religijnej Jana Kochanowskiego. „Prace Polonistyczne” seria 76 (2021): *Literatura staropolska. Tradycje tekstów dawnych*.

Unaooczeniem kłopotów z aluzją może być pewne wydarzenie: podczas konferencyjnej dyskusji o modernizmie zapytano „Kto usłyszy głos człowieka z łodzi?” – to wypowiedziane zniemacka pytanie zabrzmiało w uszach przynajmniej części słuchaczy: „Kto usłyszy głos człowieka z Łodzi?”.

<sup>17</sup> Zob. P. Bohusze wicz, *Studium lektur „Żywota człowieka poczciwego” jako przyczynek do krytyki konstruktywistycznej teorii interpretacji*. „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2019, nr 2, s. 188.

<sup>18</sup> Zob. *ibidem*.

<sup>19</sup> Oczywiście w najogólniejszym, a nie rzeczowym znaczeniu tego terminu – zob. P. O. Kristeller, *Ruch humanistyczny*. W: *Humanizm i filozofia. Cztery studia*. Red. L. Szczucki. Warszawa 1985, s. 13–35 (przeł. G. Błachowicz).

ich z *Epitafijum Hannie Kochanowskiej*, wiąże się z problematyką o szerszym znaczeniu: teoretycznoliterackim. Czy faktycznie analiza poprzedza interpretację? Wraz z tym pytaniem w sposób nieunikniony pojawia się inne: o nadinterpretację.

W literaturoznawstwie analiza oraz interpretacja na ogół są oddzielane i tym samym przeciwstawiane. Janusz Sławiński pisze:

Jest rzeczą pożądaną, aby właściwie odróżnić poziom interpretacji dzieła od poziomu jego opisu, czy też inaczej mówiąc: analizy. Opis utworu nie wychodzi poza elementy, cechy i stosunki bezpośrednio obserwowalne i dające się przedstawić w terminach jednostek i relacji standardowych, właściwych całym klasom utworów<sup>20</sup>.

Jednak ten porządek literaturoznawczej procedury – od analizy do interpretacji – zakwestionował Andrzej Szahaj:

Wszystko jest przedmiotem interpretacji. Jedyna uchwytna różnica, która dałaby się jakoś wpisać w obserwacje Sławińskiego, to różnica pomiędzy interpretacjami, o których interpretacyjności już zapomniał, a zatem tak się skonwencjonalizowały, że nie dostrzegamy już ich interpretacyjności, a interpretacjami, które wciąż są postrzegane jako interpretacje, albowiem nie uległy jeszcze owej konwencjonalizacji, są wciąż żywe czy świeże<sup>21</sup>.

Czy jednak taka odmowa przyznania analizie statusu samoistnego bytu nie przypomina przysłowiowego wylania dziecka z kąpielą? Mniejsza tu już nawet o to, że przynajmniej prawdopodobne wydaje się stanowisko zakładające, że to interpretacji zostanie odmówione prawo do istnienia, ponieważ wszystko będzie przedmiotem analizy. Co jednak ważniejsze: zamiast – może nawet w nieskończoność – podejmować spór o przewagę czy też wzajemne unicestwienie analizy bądź interpretacji, należy jeśli nie dowieść, to przynajmniej choćby częściowo dowodzić (tu na przykładzie *Trenów* i *Epitafijum Hannie Kochanowskiej*), że analizę oraz interpretację łączy relacja sprzężenia zwrotnego – nie procesualnego (pierwsze to, drugie tamto...), lecz równoczesnego (współtworzą siebie nie po kolei, ale w jednym mgnięciu literaturoznawczej myśli).

Zasadnicze pytanie tylko pozornie wydaje się niedorzeczne: gdzie kończą się *Treny*? Jeśli uznamy, że wraz z finalnymi słowami cyklu: „KONIEC TRENÓW”, poprzedzonych matczynym przesłaniem: „ludzkie przygody / Ludzkie noś!” – ocalimy konstruktywną wymowę poematu. Jednak zostanie ona przekreślona wówczas, kiedy przyjmimy, że cykl, niczym czegoś koniecznego, wymaga niejako poszerzenia go czy też dopełnienia bądź pogłębienia przez *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* – wtedy destruktywne przesłanie obydwu połączonych tekstów stanie się nieprzemądlone. Czym więc został wyznaczony koniec *Trenów*: słowami zamykającymi ten cykl wierszy czy epitafijnym dopełnieniem – drukiem „otwartym”, jeszcze respektującym autorską wolę Kochanowskiego? Subiektywność lub nawet arbitralność odpowiedzi na, wydawałoby się, proste pytanie o koniec ostatniego dzieła poetyckiego Jana z Czarnolasu wiąże się z opowiedzeniem się za jego konstruktywnym bądź też destruktywnym przesłaniem, ponieważ to sam badacz rozstrzyga, w którym miejscu

<sup>20</sup> J. Sławiński, *O problemach „sztuki interpretacji”*. W: *Miejsce interpretacji*. Gdańsk 2006, s. 10–11.

<sup>21</sup> A. Szahaj, *Sławiński o interpretacji. Analiza krytyczna*. W: *O interpretacji*. Kraków 2014, s. 116.



zakończy swe czytanie cyklu: może albo poprzestać na pierwszym tekście przeciw dwuczęściowego druku, albo się do niego nie ograniczyć. Tym samym będzie dowiedziona relacja sprzężenia zwrotnego analizy (tu z nieuniknionym pytaniem o finał *Trenów* – zwieńczonych *Epitafijum Hannie Kochanowskiej*?) oraz interpretacji (zasadniczo uwarunkowanej rozstrzygającym wyborem między podstawowym a jedynie okolicznościowym statusem epitafijnego wiersza).

Definitywna odpowiedź na pytanie o łączność bądź rozłączność relacji między *Trenami* a *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* pośrednio zawiera się w odpowiedzi na inne pytanie, wyrażone w tytule pracy Konrada Górskiego: „co rozumieć należy przez wolę autora przy sporządzaniu poprawnej edycji tekstu”?

Mówiąc ustami narratora noweli *Ad leones* o pracy artysty-plastyka, Norwid twierdzi, że „sztukmistrz do końca zachować powinien możliwość zupełnej swej koncepcji odmienienia i że taka właśnie i dlatego ruch, obrót i życie miewa”.

Ta możliwość artysty-plastyka kończy się jednak z chwilą wypuszczenia dzieła z pracowni. Artysta słowa – pisarz, poeta, korzysta natomiast z przywileju, który mu pozwala udoskonalać dzieło nawet po jego opublikowaniu. [...] Toteż biorąc za podstawę krytycznej edycji ostatnie za życia autora wydanie, w którym jeszcze raz doszła do głosu jego intencja twórcza, czynimy zadość temu, co określamy jako wolę autora.

Innymi słowy, wola autora jest jego intencją twórczą, czy to w okresie powstawania całości dzieła, czy w okresach późniejszych, gdy autor powraca do własnego utworu, aby kształt jego jeszcze udoskonalać<sup>22</sup>.

Dopowiedzmy: już ukończywszy finalnie konstruktywne *Treny*, Kochanowski jeszcze przed ich wydaniem drukiem opatrzył je destruktywnym *Epitafijum Hannie Kochanowskiej* i tym samym stał się autorem ich immanentnej reinterpretacji – zwerbalizowanej od razu w pierwszej edycji z 1580 roku. Ten argument biograficzny oraz tekstowy (dzieło współtworzone przez dwa autorsko zespolone teksty) można wzmocnić analogią z powieścią kryminalną i przywołać narrację linearno-powrotną, w której opowieść jest zdeterminowana porządkiem odkrywania, nie zaś porządkiem wydarzeń<sup>23</sup>.

#### Abstract

KRZYSZTOF OBREMSKI Nicolaus Copernicus University, Toruń  
ORCID: 0000-0001-6164-9207

#### “EPITAFIJUM HANNIE KOCHANOWSKIEJ” (“EPITAPH FOR HANNA KOCHANOWSKA”) AS A TEXTUAL BASIS FOR DESTRUCTIVE REINTERPRETATION OF “TRENY” (“LAMENTATIONS”)

*Epitafijum Hannie Kochanowskiej* (*Epitaph for Hanna Kochanowska*) preserves its double status: though it does not belong to *Treny* (*Laments*), the piece feeds back it and sheds such light on it that changes its meaning. What is meant is that the epitaph dedicated to Hanna allows to challenge the “conforming” significance of the cycle. Rationalisation of the father’s second tragedy verbalised by the epitaph is

<sup>22</sup> K. Górski, *Co rozumieć należy przez wolę autora przy sporządzaniu poprawnej edycji tekstu*. W: *Z historii i teorii literatury*. Seria druga. Warszawa 1964, s. 264, zob. też s. 279–280.

<sup>23</sup> Zob. S. Łasić, *Poetyka powieści kryminalnej. Próba analizy strukturalnej*. Przeł. M. Petryńska. Warszawa 1976, s. 61. Za tę odpowiedź dziękuję pani Justynie Tuszyńskiej.

---

a condensed manifesto of a passive stance: from this moment Kochanowski will conceive of his earthly life only as a passive struggle leading to death. Return to despair is linked with its lifelong experience.

Destructive reinterpretation of *Treny (Laments)* was immanently formulated by Kochanowski himself, though to this day researchers have unnoticed by. Why? Because it ultimately denied the optimistic significance of the cycle read intrinsically and at the same time perceived as isolated from its epigraphical complement.